

# O PEWNEJ RODZINIE I HISTORII NASZEJ TRANSFORMACJI

STANISŁAW GODLEWSKI

Na „Odysa” – nową premierę Teatru Polskiego – można patrzeć z fascynacją. Można też ze zniechęceniem. Kolejne pokazy dziś i jutro.

Reżyserka Ewelina Marciniak, która zasłynęła m.in. realizacją „Śmierć i dziewczyna” z Teatru Polskiego we Wrocławiu (zatrudniła tu m.in. aktorów porno, co wywołało protesty środowisk prawicowych), w poznańskim spektaklu sięga do klasyki - eposu Homera i dramatu „Powrót Odysa” Stanisława Wyspiańskiego. Co w nich znajduje?

Historia powrotu Odysa do Itaki funkcjonuje tu na kilku różnych poziomach. Po pierwsze w znanej warstwie mitycznej: Odys, wojna trojańska, Penelopa, zalotnicy, Telemach. Drugi poziom to historia rodziny - niepełnej, poranionej nieobecnością ojca i męża. Trzeci wątek, najbardziej intrygujący, to wpleciona w to wszystko historia polskiej transformacji ustrojowej,



Ewelina Marciniak

rozumianej tutaj w sposób zupełnie inny niż dotychczas było to pokazywane w teatrach. Zazwyczaj na scenę wjeżdżały jakieś siermiężne symbole polskich przemian, wprowadzany był kontekst polityczno-historyczny.

Tutaj tego w ogóle nie ma. Odys jest co prawda wyznawcą nowego, kapitalistycznego porządku, oddzielania grubą kreską przeszłości od teraźniejszości, biednych od bogatych, niezłomnych od zdrajców, ale nie wiadomo właściwie, czy zajmuje jakieś

stanowisko, czy był w „Solidarności” i na jakiej właściwie wojnie walczył.

Lata 90. to okres podlegający dziś różnego rodzaju mityzacji. Jednych kusi estetyka najtiszów, inni przyglądają się temu momentowi, w którym wszystko było możliwe i tak wiele zostało spartaczone. Dramaturga Marcina Cecko interesują te lata przede wszystkim jako moment „pomiędzy”, ta dziwna wyrwa, kiedy wydawało się, że historia się już skończyła, kiedy jeszcze nie do końca było wiadomo, jak

będzie, ale już zaczynało się dostrzegać pierwsze rysy.

Chyba niedopasowanie to słowo klucz do tego dziwnego spektaklu. Niedopasowana jest rodzina Odysa, po powrocie ojca. Niedopasowana jest także Polska, zapatrzona w zachodnie wzorce.

Aktorzy grają bardzo dobrze, nie gubią się w skomplikowanej frazie tekstu, dodają głębi i liryzmu wielu sytuacjom - jak choćby w pięknie zagranej przez Pawła Siwiaka i Teresę Kwiatkowską scenie powrotu Odysa do Penelopy.

Cieszę się, że wreszcie więcej swoich możliwości miała okazję pokazać Monika Roszko, która udowodniła już wielokrotnie, że potrafi doskonale dobrać się do formy poszczególnych spektakli, ale rzadko było widać jej indywidualność aktorską. Tutaj Roszko pokazuje, na co ją stać. O Joannie Drożdź nie ma co pisać, to trzeba zobaczyć.

Kontrowersje mogą wywołać sceny, w których aktorzy grają na scenie nago. Niepotrzebnie - nagość jest tu

taj odwołaniem do antyku, w kilku momentach podkreśla emocjonalne obnażenie bohaterów, ma uzasadnienie w sytuacjach, a czasem po prostu piękno nagiego ciała tworzy pełniejszy kompozycyjnie i artystycznie obraz sceniczny.

W żadnym momencie tego spektaklu nagość nie jest wulgarna, ani nie służy wywołaniu podniecenia seksualnego. Aktorzy są dorośli i się na to zgodzili, a spektakl jest dla widzów od 18. roku życia.

Muzykę na żywo i rolę Telemacha odtwarza Grzegorz Dowgiałło, niewidomy muzyk i aktor, z którym Marciniak współpracowała już przy wrocławskim „Galanie”. Dowgiałło nie tylko doskonale śpiewa i gra, ale ma także bardzo celne poczucie humoru, które odejmuje temu spektaklowi wiele patosu.

Znajdą się oczywiście tacy, którzy powiedzą, że to bez sensu i szkoda czasu. A jednak mam wrażenie, że warto, choćby dlatego, że to piękna wizualnie opowieść, która zostaje w głowie na dłużej. I zastanawia. ☺